Dodatek tygodniowy do „Głosu Narodu“

SĘP

OPOWIADANIE przez MIKOŁAJA MASASI.

Przekład z włoskiego. (Dokończenie).

Wielka cisza zaległa zamek, słychać było tylko od czasu do czasu głos chłopów w podwórzu.

W końcu ksiądz obrócił się do narzeczonego i zapytał podług zwyczaju:

„Bierzesz za prawą małżonkę pannę Blankę de Santo-Mauro?

— Tak! — zawołał Lucjan z wyrazem tryumfu.

— A ty, Blanko de Santo-Mauro, bierzesz za prawego małżonka Lucjana Perfetti?

Blanka się nie poruszyła, jakby skamieniała, z oczyma utkwionemi w podłogę.

Baron Leonard zniecierpliwiony, chciał z tem skończyć i oświadczył:

— Czyś głuchy, księże?... Ona dawno już odpowiedziała...

— Ja nie słyszałem! — rzekł ksiądz surowo.

— Kiedy ja ci mówię, księże! No, dość tych grymasów!

Naraz młoda dziewczyna krzyknęła i jak gdyby obręcz ściskająca jej gardło pękła, łzy jej z oczu trysnęły; osunęła się na kolana, jęcząc i płacząc, i mówiła głosem rozdzierającym:

— Nie, nie, nie!

Pod pozorem niesienia pomocy, „Mademoiselle„ rzuciła się, starając się zamknąć jej usta swoją chusteczką, a Leonard Perfetti spokojny i zimny mruknął:

— Pozwól pani, niech sobie ulży; to są grymasy... Wszystkie młode panny tak robią. A ty księże? Dlaczego stoisz jak mruk? Skończ ceremonję. Czy pierwszy raz widzisz młodą oblubienicę pomieszaną, mdlejącą ze wzruszenia?... Mąż potrafi ją otrzeźwić...

A że ksiądz nie poruszył się i milczał, a zakrystjan się usuwał, baron Leonard wrzasnął:

— Więc nie chcesz, księże, dokończyć ślubu?... Daj mi księgę... Ci dwoje są już mężem i żoną i sam Bóg nie może ich teraz rozłączyć!...

— Nie wzywaj imienia Stwórcy! — odezwał się głos we drzwiach kaplicy.

I zanim zdążyli się obrócić, obadwaj baronowie Perfetti zostali w pół pochwyceni i ciśnięci na ziemię.

— Nędznicy! — krzyknął Sęp, podtrzymując Lucjana przyciśniętego do podłogi. — Macie odwagę wzywać Boga przed tym ołtarzem?... Pamiętacie, że chcieliście kazać batożyć mnie do śmierci, a teraz, to wy jesteście na mojej łasce! Naprożno się szarpać, lub próbować ucieczki... Przysiągłem tu, w tem samem miejscu ukarać was i dotrzymam mojej przysięgi: zobaczycie!

— Na pomoc! na pomoc! — krzyczał Leonard, którego Duży Piotr krępował właśnie sznurami.

Zbójca palnął go pięścią w usta, aż baron krwią się zalał.

— Znaj siłę mojej pięści! — rzekł śmiejąc się. — Jeżeli krzykniesz jeszcze, rozmiażdżę ci głowę, mój stary!

Ksiądz i zakrystjan usunęli się w głąb kaplicy, a dwaj świadkowie osądzili, że najrozsądniej będzie umknąć.

„Mademoiselle, zrozumiawszy z kim ma do czynienia i wyobrażając zobie, że strażnicy nadejdą uwolnić swoich panów, pozostawiła Blankę zemdloną na ziemi i posunęła się ku drzwiom szukać pomocy.

— Baczność na starą! — krzyknął Duży Piotr, który razem z Sępem z trudnością dawali sobie radę z baronami, ojcem i synem.

— Kochana „Mademoiselle“, nie można wyjść — rzekł we drzwiach głos gruby.

— Puśćcie mnie, podli zbóje! — piszczała guwernantka.

Zamek został wydany na rabunek; bandyci rozpierzchli się po pokojach, zabierając wszystkie przedmioty drogocenne, złoto, srebro i klejnoty.

Chłopi, strażnicy, słudzy, którzy znajdowali się w dziedzińcach, nie zwracali uwagi na to, co się działo wewnątrz. Baron Leonard zabronił pod jakimkolwiekbądź pozorem wchodzić do domu: stary łotr chciał, ażeby nikt nie mógł później oskarżyć go o nieprawne zmuszenie Blanki do ślubu.

To też służący nie zdziwili się, widząc, że nagle zamykano wielkie drzwi wejściowe i barykadowano żelaznemi sztabami; niektórzy podnieśli głowy słysząc hałas niezwykły i mówili:

— Co oni tam robią na piętrze?

— Zajmujcie się tem, co do was należy — odpowiadali drudzy. — To nie wasza sprawa.

Sęp i Duży Piotr podnieśli się, po silnem związaniu ojca i syna, którzy pieniąc się z wściekłości, nie byli już w stanie szkodzić nikomu.

Potem Sęp skinął, ażeby zwrócono wolność księdzu i zakrystjanowi, którzy zaraz odeszli.

Blanka została przeniesiona do salonu, a długie dreszcze wstrząsające jej ciałem, wskazywały, że nie długo ocuci się z omdlenia.

Sęp spostrzegł to i rzekł do towarzyszów:

— Potrzebuję zostać sam z panną Blanką, zabierzcie z sobą tych łotrów.

— No, w drogę! — rzokł Duży Piotr trącając nogą baronów Perfetti.

Baronowie już się nie bronili widząc, że wszełkie usiłowania na nic się nie zdadzą.

Oczy Lucjaua ciskały błyskawice, ojciec zaś jego, rozumiejąc niebezpieczeństwo położenia, stracił zupełnie rezon, pewny, że nie wyjdzie żywym z rąk tych bandytów.

— Zbójco! — krzyknął Lucjan.

— Dobrze, dobrze! Zobaczymy kto jest większym zbójcą, ty czy ja. Tymczasem, marsz! — rzekł Duży Piotr.

I pociągnął dwóch więźniów za sznury, któremi byli związani: w drzwiach odwrócił się, i rzekł do Sępa:

— Czekamy na ciebie: nie baw długo, nie wiadomo, co może nastąpić.

— Nie turbujcie się o mnie, połączę się z wami w grocie. Tylko postarajcie się, żeby ta stara warjatka cicho była.

— Uważaj! zdaje mi się, że słychać ruch na dziedzińcu...

W samej rzeczy, chłopi zrozumieli w końcu, że w zamku muszą się dziać straszne rzeczy i trochę z ciekawości, trochę z poczucia obowiązku, próbowali drzwi wysadzić.

— Odejdźcie do lasu, koledzy, niczego się nie obawiajcie, zrobię sam wszystko, co potrzeba...

Blanka i Sęp zostali sami.

Młoda dziewczyna odzyskała przytomność i starała się wyjaśnić sobie to co zaszło: otworzywszy oczy widziała dobrze, że jakiś człowiek ciągnął za sobą do drzwi baronów Perfetti, jak żywe pakunki; lecz od godziny przeszła takie wzruszenia, że nie zdawała sobie z niczego sprawy.

Przy niej jednak znajdował się przyjaciel lat dziecinnych, ten, który przysiągł pomścić śmierć barona.

— Powiedz mi, co się stało! — szepnęła w końcu podnosząc oczy na młodego człowieka, który w nią się wpatrywał.

— Zanim odpowiem, pozwól panno Blanko nakazać milczenie tym chłopom.

Wyszedł. Zamek był zrabowany, lecz pusty.

— Nie tracili czasu — mruknął do siebie, otwierając okno wychodzące na dziedziniec.

— Sęp! Sęp! — krzyknięto w tłumie, ujrzawszy go w oknie.

— Tak, to ja, przyjaciele; na nic się nie zda wyprawiać takie krzyki. Chcecie wiedzieć co się stało? Słuchajcie zatem: banda Wilczej Paszczy, do której ja należę, weszła do zamku drzwiami tajemnemi. Porwała Leonarda i Lucjana Perfetti, których z sobą uprowadziła. Ja pozostałem dla ukończenia sprawy osobistej. Jestem sam, lecz gotów stawić czoło wam wszystkim. Tylko strzeżcie się: wiecie, że baronowie ojciec i syn kazali zamordować biednego barona Autriani, a ze strachu udawaliście, żeście tego nie wiedzieli... Zatem, nowi wasi panowie zasługują na swój los. Uprzedzam was, jeżeli po zabiciu kilkunastu z was, gdyż ręka moja nie zadrży, ja z kolei padnę od kul waszych, uprzedzam, że baronowie Perfetti będą torturowani, a każdy z was ścigany do śmierci przez moją bandę. Zostawcie mnie zatem w spokoju, a sami idźcie spać. Dobranoc.

I zamknął okno. Chłopi burzyli się, pomrukiwali i odeszli.

Sęp powrócił do salonu, gdzie Blankę zostawił.

Blanka siedziała z głową spuszczoną i ze złożonemi rękami, przechodząc myślą całe swoje smutne życie.

Gdy wszedł Sęp, podniosła się i poszła na jego spotkanie.

— Błagam cię, powiedz, co się stało?

— Stało się to, co obiecałem — odpowiedział wolno i z powagą. — Mordercy barona, w chwili, gdy mieli zbierać owoce swej zbrodni, powstrzymani zostali przez rękę Boga... Tak, gdyż często Bóg posługuje się ludźmi najniegodniejszymi dla ukarania zbrodniarzy.

— A co to są za ludzie? — zapytała Blanka, przeczuwając już jakiej ostateczności musiał się poddać młody strażnik, ażeby przyjść jej z pomocą.

— Ci ludzie, to są wyrzutki społeczeństwa, najpierw dlatego, że niewolnicy, synowie niewolników, urodzeni w nędzy, potem, z powodu zbrodni, do których społeczeństwo samo ich popchnęło.

— I ty jesteś towarzyszem takich ludzi?

— Był to jedyny sposób dotrzymania mojej obietnicy. Wiem, że wstręt w tobie budzę, lecz miałem do wyboru: albo żyć nędznie, palony straszną namiętnością! albo widzieć morderców mojego dobroczyńcy opływających w bogactwa i zabierających twoje dobra, twoją duszę, twoją piękność... I teraz jestem rozbójnikiem... I to za cenę takiego upadku, poświęcając przyszłość moją, kupiłem sobie możność ukarania tych nędzników, powrócenia tobie swobody, opuszczenia tego kraju przeklętego.

Blanka słuchała, nie śmiąc oczu podnieść na Sępa, który ogarniał ją wzrokiem pałającym.

Ah! jak on musiał ją kochać, on, który, zamiast żyć spokojny i zapomniany w jakim kącie Sila, poświęcił się na życie haniebne!

Jakaż okrutna fatalność nad nią ciążyła, jeżeli wszyscy ci, którzy się do niej zbliżali, skazani byli na boleść, na śmierć, na zbrodnię!...

— Co zamyślasz zrobić z twoimi jeńcami? — zapytała nagle. — Ah! nie łącz mnie jeszcze i do tego krwawego dzieła!... Miej litość nademną: ja chcę usunąć się od świata i poświęcić się cała Bogu; lecz nie chcę być powodem innych jeszcze nieszczęść. Gabrjelu, bracie mój, wiem żeś mnie kochał, czuję, że kochasz mnie zawsze... Będę pamiętać o tobie w modlitwach moich; przez litość! nie chciej aby na mojej duszy ciężył wyrzut wieczny... Uwolnij tych dwóch ludzi i uciekaj, uciekaj daleko z tych miejsc...

Słuchał, stojąc nieruchomy z rękami na piersiach skrzyżowanemi:

— Daremne są twoje błagania: trzeba, aby odpokutowali za ohydny swój podstęp. Wreszcie, przypomnij twoją przysięgę. Tu, na tem samem miejscu, baron leżał w kałuży krwi, a tyś do mnie powiedziała: „Przysięgam na pamięć mojej matki, na trupa tego szlachetnego starca, gdy zemsta będzie dokonana, będziesz mógł żądać odemnie Blanki de Santo-Mauro, wszystkiego co dać mogę z mojego majątku i z mojej osoby"..." To są własne twoje słowa, a jednak niczego się nie dopominam, ani z twojego majątku, ani z twojej osoby. Obiecuję tylko pozwolić tym nędznikom bronić swego życia... Będzie to pomiędzy mną i nimi pojedynek śmiertelny: jeżeli ja ich zabiję, to będzie oznaką, że Bóg ich skarał. Żegnaj!

Sęp zrobił ruch do odejścia.

— Gabrjelu! — krzyknęła Blanka, zwyciężona taką szlachetnością człowieka, który, mając ją w swoich rękach, nie dopominał się praw swoich, potwierdzonych przysięgą przy trupie barona Antriani.

Obrócił się:

— Blanko, źle robisz przywołując mnie tym głosem, który porusza do głębi całą istność moją i budzi moją namiętność. Nie możesz i nie powinnaś jepodzielać. Po co zatem zachęcać ją pieszczotą twojego głosu? Odtąd, jestem dla ciebie, tylko rozbójnikiem.

— Gabrjelu, — powtórzyła — zostań!

Sęp zadrżał, oczy mu zapałały, krew uderzyła do głowy; jednak zapanował nad sobą i odpowiedział głosem stanowczym:

— Nie, nie chcę wydzierać litości chwilowej, wdzięczności obecnej... Jesteśmy skazani na rozłączenie. Życie moje, od dnia dzisiejszego jest oddane w moc złego, a jednak dusza moja nie jest złą wcale... Żegnaj Blanko! Kiedyś, może dowiesz się o strasznych czynach przezemnie dokonanych; kiedyś, może dowiesz się, że znaleziono mnie w głębi przepaści z kulą w głowie, lub, że skończyłem pod toporem kata... Wtedy, wspomnij przyjaciela twojego dzieciń stwa i pomódl się za niego... Żegnaj!...

Gwałtownym ruchem przyciągnął Blankę do siebie i złożył pocałunek na jej czole; potem odepchnął ją i znikł...

Blanka padła na kolana, należąc, odtąd całą duszą i ciałem do Boga...

. . . .

Sęp zdobył straszną sławę w Kalabrji; siał postrach dokoła.

Chociaż mało jest szczegółów dokładnych o jego życiu, gdyż wszystko co opowiadają o nim zbliża się więcej do legendy niż do bjografji, udało mi się jednak zebrać od starców z jego czasów te kilka epizodów, które pozwoliły mi odtworzyć historję Sępa i dla czego został rozbójnikiem.

K O N I E C.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. Druk W. Korneckiego w Krakowie.